Nr 21. Kraków, 23 Maja 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Listy z Rady Państwa

Jakóba z pod Wawelu.

Wiedeń 16 maja.

Wiedeń to piękne miasto! Wielkie tu i wspaniałe są pałace, szerokie a pięknie brukowane ulice, jasno oświecone nocami, a przytem dużo drzew, zieleni i kwiatów, bo gdzie mogli tam zostawili wolny plac, obsadzili drzewkami, obsiali trawą i kwiatami, a że wody mają tu dosyć, bo ją aż z gór o 13 mil sprowadzają rurami, więc nie żałują polewania. Dlatego też trawniki wyglądają, jakby nieprzymierzając zielony aksamit, bo trawa maszynkami cięta, równo przy ziemi jak pod włos, a gęsta i bujna, aż patrzeć miło. Wiosna spóźniła się tutaj tak samo jak i u nas, ale przecie zawsze o tydzień prawie rychlej przyszła, a że tego roku w oczach wszystko się rozwijało i kto ma dobry słuch, mógł podobno słyszeć jak trawa rosła, więc w kilku dniach Wiedeń nagle odmłodniał cały i zazieleniał. Jeśli jednak myślisz, miły czytelniku, że ze mną na jaki spacer pójdziesz, toś się omylił, bo ja właśnie zamierzam dzisiaj pisać o czemś bardzo nieładnem. Jeździłeś ze mną karetą do cesarskiego zamku, to możesz też jechać „tramwayem“ gdzieindziej.

Najpierw nie bój się niczego, bo „tramway“ znaczy tyle co żelazna droga, na której jeżdżą czworaczne woziska, o kołach niskich, ale tak zrobionych, że one po żelaznych szynach chodzą, jak to zresztą możesz widzieć i w Krakowie. Nazawiesza się tu czasem Niemców więcej niż pół sta, a przecie dwa konie ich uciągną. Prawda, że to naród chudy, więc lekki, ale jednak po bruku pewnieby tego i sześć koni z miejsca nie ruszyło. Wywrócić taki wóz, też nie wywróci, a za „szóstkę“ możesz jechać nawet kawał za miasto, aż ci się ta jazda dobrze sprzykrzy, mianowicie jeśli wielu na ten wóz powchodzi i jak śledzie się duszą.

Jeśli więc łaska, to proszę ze sobą; pojedziemy za miasto aż na przedmieście, co się *Marx* zowie, i to nie na żaden dziw lub piękności, tylko na świńskie targowisko. Może się jaka panna skrzywi, gdy to przeczyta i sięgnie po anodyny wedle delikatnego nosa, ale tu niema się co krzywić, bo teraz nawet żydzi świniami handlują, choć to przecie „traife“ i nie „koszer“, ale jednak pieniądze przynosi, a pieniądze nie cuchną — mawiał pewien cesarz rzymski — i brał też pieniądze, zkąd mógł. Ja myślę, że żydzi to prędzej jeszcze wiedzieli niż ów cesarz, więc też w Galicyi spluwają na świnie, ale grosz za nie biorą.

Powiesz może: zkąd temu Jakóbowi naraz przyszło do głowy, z Rady państwa jechać między świnie? Ale ja ci to zaraz wytłómaczę. Dla biednego człeka na wsi nie masz potrzebniejszego stworzenia, bo prosiaka każda baba uchowa i sprzeda, żeby zapłacić podatek. Póki to małe, to biega po wsi i gdzie może tam coś porwie, jak może tak się pożywi. Potem je trochę podtuczy i sprzeda. Dawniej po miastach chowano trzody mnóstwo, a piekarze w Krakowie chowali tyle świń, że aż magistrat przepisywał, żeby żaden piekarz więcej ich nie trzymał nad 40, a którąby luzem i bez dozoru po mieście biegała, to ją zabierano na szpital dla chorych i ubogich. Teraz po miastach świń chować nie wolno, ale spytaj też biedniejszego rzemieślnika, jak smakuje wieprzowina z kapustą, a on ci powie, że od ostatniego święta, jak smakuje, nawet nie pamięta. Na wsi też teraz niewiele więcej wieprzowiny jedzą, chyba w święta, mianowicie święconą na Wielkanoc, bo mięso jedzą tacy, co mają na to, żeby kupić. Ale grosz za to idzie na wieś i to też jedyny pewny dochód ludzi wiejskich na opłacenie podatków. Jakby więc świnki sprzedać nie mogli, toby im dopiero bieda dokuczyła do dziewiątej skóry. Chociaż, co prawda, mówią, że to jeno kobiety dziewięć skór mają, a chłop tylko jednę, ale grubą.

Więc z tego zrozumiesz, że poseł i świniami zajmować się musi. Prawda, że niedawno temu pewien pan z miasta wyśmiewał Koło polskie, że się świniami zajmowało, ale ten pan, chociaż chciał przez to na posła się polecić, widać na wsi mało bywał i nie znał ru-

skiego przysłowia, które powiada, że mowa się mówi, a chleb się je.

Jedziemy tedy owym „tramwayem“ na przedmieście Marx, gdzie jest targowisko. Właściwie jest to miasto całe, większe niż, z przeproszeniem, całe Dobczyce. Jak okiem sięgniesz: trzody chlewnej sta tysięcy, bo tu przywożą świnie z Węgier, z Bukowiny, z Rumunii, z różnych stron i krajów państwa austryackiego, a targ się odbywa dwa razy w tydzień tj. wtorki i czwartki. Trzeba jednak rychło wstać, bo zaczyna się już od godziny siódmej rano. Nie bój się też niepogody lub deszczu, bo tu są wielkie, olbrzymie szopy pod dachem, żeby ludzie handlujący i trzoda nie mokła na deszczu.

Jużcić pierwszy kłopot od siebie, więc mi się pewnie spytasz, zaraz na wstępie: a gdzie też są nasze galicyjskie wieprzki? Ba, miły bracie, Galicya, to jest taki kopciuszek, co zawsze na boku stać musi! Nawet świnki galicyjskie muszą iść na bok przed węgierskiemi, bukowińskiemi i t. d. Gorzej jeszcze: w targowe dni nawet naszych świń sprzedawać tu nie wolno i dla nich wyznaczony inny dzień tj. piątek, a wtedy handlarzy mało, bo już we czwartek nakupili, więc się podarzają i dają, co chcą, jakby z łaski.

Więc jeśli chcesz koniecznie widzieć naszą galicyjską trzodę, to się wybierzemy na to targowisko w piątek. Ale i wtedy będziesz ze zdziwieniem widział, a raczej nic nie będziesz widział, bo na targowicy i pod owemi krytemi szopami pusto. Tam galicyjskich świń wypuszczać nie wolno. Już wybiła siódma i ósma, a jeszcze nikogo niema, bo targ na galicyjskie świnie zaczyna się później, coś około dziewiątej. Ale gdzie one są? Ba, słuchaj jeno! Tam z boku stoi długi rząd wagonów, a kwik niemiłosierny, który ztamtąd dochodzi, ten ci mówi, że nasze świnki są zamknięte w tych wagonach, a że głodne i pić im się chce, więc kwiczą w niebogłosy.

Może się kto będzie śmiał, żem naraz taki czuły na świńskie kwiki, ale tu o ludzi chodzi, bo wielu polskich handlarzy, mianowicie z Radomyśla, poszło już przez to z torbami, choć byli bogaci ludzie, że w Wiedniu nasze świnie zostały w kąt wypchnięte. Ale nie o kilku handlarzy chodzi, tylko o wszystkich rolników z Galicyi, bo przez ostatnie dwa lata spadła przez to na nasz kraj sroga klęska, że handel wieprzami prawie całkiem ustał.

Zrobili to Węgrzy, którzy są tacy mądrale, że naszym kosztem się bogacą, choć to niby nasi przyjaciele, a niektórzy nawet u nas śpiewają piosneczkę, że Węgier i Polak, to dwaj bratanki, i do korda i do szklanki.

Najpierw nasze świnie ogłoszono jako chore i o tem by można dziesięć listów zapisać, jak to z tą chorobą było. Dosyć, że nigdzie nie wolno było naszej trzody wywozić. Teraz już to ustało, ale głównie przez to, że w Prusiech tak okropnie wieprzowina podrożała, że funt kosztował trzy razy tyle, co zwykle. Do Wiednia do dziś można tylko z różnemi trudnościami nasze świnie dowieźć, a przewóz kosztuje tyle, że na jednę świnię po 3 zlr. wypadnie. Jeśli więc handlarz ma jeszcze co zarobić, to musi z chłopa wydusić tak tanio i tak mało mu dać, żeby zapłaciwszy przewóz, jeszcze mógł sam

---

Bogacze loteryjni.

(Ciąg dalszy).

Cały tłum wszedł do ciemnego małego sklepu, rozgorączkowany, wzburzony. Odzywały się głosy: wygrali! wygrali! Żyd loteryjny przelękł się trochę z początku. Podniósł się i patrzył, kto to wygrał i co wygrał, czy jaki gracz loteryjny za dużo pieniędzy nie wygrał i jakby tego gracza oszukać. Żydzisko było stare, paskudne; oczy miał jak królik czerwone, schorowane, za okularami; brodę długą, siwą — ręce mu się trzęsły z niepokoju.

Odebrał kartki od Bruzdy i Jadzińskiej — przypatrywał im się z pod okularów długo; potem tym, co wygrali — i zaczął mówić:

— Nu, wam, coście wygrali ambo, to się patrzy po 6 reńskich...

— Co, ty żydzie, wrzasnął Antoni Lebioda, stary gracz loteryjny, będziesz tu takie tumany puszczał! Należy im się po 8 zlr., ty sobie masz strącić procent 1 zlr. 20 ct., a resztę po 6 zlr. 80 ct. zapłacić!

— Cicho Antek! — odpowiedział zirytowany żyd — jak ty będziesz krzyczał, to tobie jeden numer nie wyjdzie, to tobie twoje szczęście przepadnie...

— Niech i ja przepadnę — zawołał Antek — bo już mnie tak loterya sprawiła, że niema żyć po co! Żebyś ty żydzie miał takie szczęście!..

Targował się jeszcze żyd, ale nareszcie wypłacił po 6 zlr. 50 centów Bruździe i Jadzińskiej. Kobieta zawiązała pieniądze w chustkę, włożyła za gorset i czemprędzej do domu pobiegła.

Bruzdę otoczyli ludzie — trzymał on pieniądze w ręce, ale jakoś nie dowierzał, żeby to już jego były. Inaczej patrzył na pieniądze, ciężko zarobione; kiedy taki ciężko zarobiony grosz dostawał, to każdy cent mocno ściskał w garści a pilnował, żeby go dobrze schował na spód skrzyni, żeby go potem długo nie wydostać. Kiedy taki ciężko zarobiony grosz wydawał, to o mało nie płakał za każdym, tak mu żal go było wydać, bo w każdym tym groszu był krwawy jego pot, ciężka jego praca. Takiej krwawicy nie zmarnował nigdy, tylko z uciechą ją wydobywał, żeby pomnożyć gospodarstwo, przykupić bydlę, przykupić kawałek ziemi,

we Wiedniu tak tanio sprzedać, jak Węgrzy i inni, którzy łatwiej i taniej do Wiednia dowożą.

Ta nasza świnka galicyjska, która ma jechać do Wiednia, prawie drożej podróż odbywa niż ludzie, a nadto więcej ma zachodów. Najpierw musi każda mieć osobny paszport i to numerowany na dowód, że jest zdrowa. Potem musi do stacyi jechać, bo pędzić nie wolno. Potem ją weterynarz rewiduje, a jeśli choć na trzysta jedna się znajdzie chora, to już wszystkie razem uznane za niebezpieczne i do Wiednia nie dojadą. Jeśli jednak wszystkie zdrowe i dojechały do Wiednia, to jeszcze raz muszą być rewidowane, czy czasem która w drodze nie dostała jakiej słabości. Więc przez tę rewizyę targ się opóźnia o dwie godziny. Sam handlarz nie może też im dać ani jeść, ani pić, tylko zapłacić musi, a ci, którzy sobie zapłacić każą, nie dają podobno nic, ani jedzenia, ani nawet wody. Trzody przywiezionej nie wolno też wypuścić z wagonu, tylko się tam dusi. A kiedy wreszcie targ się odbył i nie wszystko sprzedane, wtedy nie wolno jechać dalej do innego miasta z temi samemi świniami, tylko muszą być we Wiedniu zabite i mięso sprzedane.

To wszystko, a raczej nie wszystko, bom tu zaledwie dotknął tej sprawy — jest wielką szkodą i stratą dla nas. Bo z jednej strony ludzie w Galicyi przeszłego roku całkiem zaprzestali chowu świń, dlatego że sprzedać nie mogli, a żywić też nie było czem: więc ustało źródło dochodu dla rolnika bardzo ważne. Teraz wprawdzie chów się podniósł, ale że świń mało, więc drogie i dlatego w Wiedniu Węgrzy, Rumuni i t. d. taniej sprzedać mogą. Z drugiej strony rzeźnicy po miastach drożą się z mięsem tak, że biedniejszy człowiek ledwo na święta kawałek wieprzowiny kupić może.

A teraz z owego targowiska na przedmieściu Marx wracając do Rady państwa, powiem ci, że Koło polskie świniami naszemi musiało się zajmować i zajmowało się długo i po kilka razy, żeby to znaleźć sposób, aby naszej krzywdzie zaradzić. Nieco ulgi dali już od przeszłego roku, może przecie i do tego doprowadzimy, iż nareszcie uznają, że kiedy Galicya ma płacić podatki porówno z innemi krajami, to i zarobek porówno z niemi mieć musi.

Więc teraz jeszcze raz cię przepraszam, miły czytelniku, żem dzisiaj cały list zapisał tem kwiczącem stworzeniem, ale służba — to nie drużba, kto ojczyźnie służy, ten musi interes kraju mieć na oku, choćby się nawet jaki delikatny nosek skrzywił. Za to na drugi raz napiszę co ładniejszego, a tymczasem zostajcie z Bogiem.

Jakób z pod Wawelu.

Austrya i Węgry.

Przed paroma tygodniami mówiąc o Cesarzu, powiedziałem, że tytuł taki noszą monarchowie, którzy panują nad wieloma państwami czyli królestwami, księstwami i ziemiami. Otóż i Austrya jest utworzona z wielu krajów, które w ciągu wieków przez szczęśliwy zbieg sukcesyi spadły na rodzinę panującą Habsburgów, albo

---

bo ten grosz zostawał zamieniony na ziemię-żywicielkę, a ta najlepszy procent niesie.

Dziś, gdy Bruździe położył żyd na ręce parę reńskich, to on na te pieniądze, co mu tak lekko przyszły, patrzył z jakiemś niedowierzaniem; w pierwszej chwili przez głowę mu przeleciało, że to nie jego pieniądze, bo ich przecie naprawdę nie zarobił. Jeszcze był Bruzda, kiedy tak myślał, uczciwym człowiekiem. Ale nie rzucił tych pieniędzy, bo mu zły duch szepnął: To lepiej tak przecież za nic dostać pieniądze, ze ślepego trafu, aniżeli ciężko pracować. Ano zobaczymy dalej, czy to prawda.

Kiedy Bruzda pieniądze dostał, pierwszy przymówił się Lebioda;

— Wygraliście gospodarzu ładny grosz, toście powinni oblać szczęście na pierwszy raz, żeby od was nie uciekło, ale się was trzymało...

Oblegli Bruzdę inni, zaczęli mu pochlebiać, dogadywać o szczęściu na inne razy tak, że Bruzda wreszcie zaprosił ich na poczęstunek, na oblanie szczęścia do propinacyi.

Ze sklepu loteryjnego do propinacyi szli kupą, a Bruzdę na samym przodzie we środku prowadzili. Całą jedną izbę zajęli w propinacyi i zaczęło się to oblewanie szczęścia. Bruzda zapomniał, że do domu powinien był wracać z jarmarku jak najprędzej, bo tam ważne gospodarskie sprawy wymagały jego jak najprędszego powrotu. Od kieliszka przyszło do drugiego, trzeciego i piątego. Loterzyści starzy opowiadali Bruździe, że skoro ma takie szczęście, jak się dzisiaj pokazało, to w krótkim czasie może tysiące wygrać, może dziesiątki morgów ziemi dokupić. Uczciwy chłop był oszołomiony — pił coraz więcej, on taki dotąd wstrzemięźliwy, w głowie mu szumieć poczęło, przed oczami latały numera. Zaczął się dziwić, że dotąd tak ciężko pracował, tak się rachował z każdym groszem, kiedy z loteryi przy szczęściu, jakie ma, tak bez niczego pieniądze zgarniać może. Dziwił się, że ma tylu przyjaciół, co mu tak dobrze radzą. Zapomniał biedny Bruzda, że ci przyjaciele byli tylko dlatego przy nim, żeby wypić kieliszek wódki; że oni poradzić sobie nie umieli i w łachmanach chodzili, a jemu takie zarobki z loteryi przepowiadali. Zapomniał wreszcie Bruzda, że największym nieprzyjacielem człowiek jest ten, co mówi, że

zostały zabrane przemocą jak Galicya i Bukowina. Wszystkie te kraje dzielą się jednak na dwie części, od siebie odgraniczone rzeką Litawą, ztąd też mówi się o krajach Przed- i Zalitawskich, to jest położonych z prawej lub z lewej strony Litawy. Po lewej stronie Litawy leżą kraje węgierskie, kraje po prawej stronie Litawy wraz z Galicyą i Bukowiną nie mają stałej wspólnej nazwy, ponieważ jednak monarchię nazywają austryacko-węgierską, więc kiedy tamta strona stanowi część węgierską, to Przedlitawię można nawać austryacką. Tak Austrya jak Węgry stanowią osobne państwa i nawet monarcha osobno koronuje się na cesarza austryackiego, a osobno na króla węgierskiego. Monarchia nasza składa się zatem z dwóch państw osobnych, z których każde ma swój osobny rząd, swoje osobne prawa. Jednakże te państwa są ze sobą połączone, bo mają jednego panującego, a przytem mają jeszcze i kilka innych rzeczy wspólnych.

Najpierw więc oba państwa nie mają każde osobnego wojska, ale wojsko jest jedno w obu państwach, niema różnicy żadnej pomiędzy pułkami, czy one rekrutują się z Galicyi, czy z Czech, czy z Węgier, mogą być wysyłane do innych prowincyj, można oficerów przenosić z jednego pułku do drugiego. Słowem, wojsko jest wspólne. A kiedy wojsko wspólne, to i wojna musi być wspólną, to znaczy, że nie może Austrya być w wojnie z jakiem państwem, a Węgrzy żeby do wojny nie należały. Przeciwnie, oba państwa wspólnie prowadzą wojnę, jedno drugiemu pomaga i razem wojnę zaczynają i kończą.

Skoro zaś Austrya z Węgrami występują razem w wojnie, to i podczas pokoju razem występują wobec obcych państw, razem zawierają układy handlowe, czy inne. Kiedy zaś mają tyle wspólnych rzeczy, a mianowicie jednę wspólną armię, to muszą oba państwa starać się o pieniądze na utrzymanie tego wspólnego wojska. A tak razem zebrawszy okaże się, że Austrya i Węgry mają wspólne sprawy wojskowe, występują jak jedno państwo w stosunkach z zagranicą i mają wspólne wydatki tak, że chociaż Austrya i Węgry są dwa osobne państwa, to jednak są ze sobą tak połączone, że w najważniejszych sprawach zawsze idą razem, pomagają sobie w wojnie, i sąsiednie państwa wiedzą, że nie mogą zaczepić jednego państwa a z drugiem żyć w pokoju, bo te państwa są ze sobą złączone, uważają się na zewnątrz za jedno i nigdy to, co jednego państwa dotyczy, drugiemu nie będzie obojętne. Takie połączenie dobrowolne daje powagę monarchii, bo wzmacnia jej siły — a to tak długo, dopóki ludy w Austryi i w Węgrzech żyją ze sobą w zgodzie, jak teraz, i wzajemnie sobie chętnie pomagają.

W jakiż sposób mogą Austrya i Węgry zgodzić się ze sobą co do spraw wspólnych. Oto w tym celu Rada państwa austryacka i Sejm węgierski wybierają po 60 delegatów z pomiędzy siebie i ci zastanawiają się nad tem, co wspólnie obu państw dotyczy. Delegacye te uchwalają wydatki potrzebne na wojsko i na inne wspólne cele, one uchwalają kiedy trzeba zakupić nowe karabiny, albo budować fortece i w tym celu corocznie zbierają się raz w Wiedniu to znowu w Peszcie stolicy

---

bez ciężkiej pracy i oszczędności zbogacić się można. Gdzie on mógł myśleć o tem, kiedy już był pijany dobrze — pierwszy raz w życiu. To był jego pierwszy zarobek loteryjny.

Miał zaraz i drugi zarobek. Kiedy przyszło do zapłacenia za poczęstunek, to mu żyd porachował tyle za wódkę, piwo i herbatę, co razem z loteryjnymi przyjaciółmi wypił, że trzy reńskie jeszcze dopłacić musiał do wygranej. Zapłacił z ciężkim żalem. Oprzytomniał trochę, kiedy mu przyszło do lekkiego zarobku loteryjnego dopłacić własnej krwawicy.

Odbić to, powetować na loteryi, postanowił sobie w duszy. Odbić, powetować, jak najprędzej!..

Późno w nocy wracał Bruzda do domu z ciężką głową, a lekką kieszenią. W domu czekała go żona i dzieci z wielkim niepokojem, bo myśleli, że go jakie nieszczęście spotkało — jego, co zawsze tak wcześnie z jarmarku powracał. Nie poznali go pijanego. Żona ręce załamała, gdy męża zobaczyła.

W domu dowiedział się o trzecim zarobku loteryjnym, co go spotkał tego samego dnia. Najładniejsze z jego dobytku bydlę zapadło raptem i zmarniało, bo gospodarza nie było, żeby z pomocą bydlęciu pospieszył; gospodarz oblewał szczęście loteryjne.

Teraz już jedna tylko myśl uczepiła się głowy Bruzdy: wygrać jak najwięcej pieniędzy! Kiedy zasnął, to numera śniły mu się jedne za drugiemi; śniło mu się, że setki wygrywał, że zgarniał pieniądze bez ustanku.

Obudził się innym człowiekiem. Do roboty, jak dawniej, nie spieszył się. Te numera wciąż mu głowę zaprzątały. Dawniej paliła mu się robota — dziś nie szła; robił jak z musu, stracił do roboty ochotę. Po co ma robić ciężko — wszak może być bogatym z loteryi, bogaczem loteryjnym!.. To rachowanie na szczęście, a zaniedbywanie pracy, to był najstraszniejszy, czwarty zarobek loteryjny.

(C. d. n.)

Józef Hopcas.

Węgier, aby to uchwalać, co spraw wspólnych dotyczy.

Taka wspólność nie krępuje, tylko dodaje siły i środków działania, tak nieprzymierzając jak na wsi jak każdy chłop osobno chodzi na jarmarki, marnuje dużo czasu, przez który mógłby co zarobić i musi ceny przyjąć niskie, bo nie wie, ile tam jeszcze inni chłopi ze sobą przynieśli, ale jak się wszyscy razem zbiorą i sprzedają czy zboże, czy kury, czy jaja przez sklepik, to ta wspólność im bardzo pomaga, nie potrzebują tak ciągle chodzić do miasta i nie dadzą się na nim oszukiwać. W takim sklepie wiedzą już lepiej, co można wziąć za jaki przedmiot, a jeszcze w dodatku ze sklepu taka jest korzyść, że w mieście mogą się pieniądze rozejść, bo trzeba coś zjeść i wypić i zamiast zarobku wraca się jeszcze z próżnemi rękami.

Otóż i Austrya bez Węgier byłaby słaba, a tak razem trzymają więcej wojska i taniej to utrzymanie kosztuje, bo bywa jeden naczelnik wojska, jedne i te same władze zajmują się sprawami wspólnemi i przez to na podobnej zgodzie i Austrya i Węgry dużo zyskują. Już ludowe mówi przysłowie: gromada to wielki człowiek, jak się trzymać razem, to zawsze lepiej. Czyby Niemiec, czy Moskal, czy Turek chciał zaczepić, to wspólnie łatwiej obronić się, a nieprzyjaciel jak widzi taką łączność, to i zaczepić się boi. Ma więc to połączenie Austryi z Węgrami wielkie dla państwa i dla jego obywateli znaczenie, utrzymuje bowiem w bezpieczeństwie nasze prawa i nasze swobody.

ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

III.

Poznań.

Nie odrazu Kraków zbudowany, stare niesie przysłowie, nie zaraz też Krakusowe miasto wyrosło na stolicę Polski i gród królewski. Opisywałem Wam już z kolei Piastowską Kruszwicę, Lechowe Gniezno, teraz wypada o trzeciej z rzędu stolicy kraju naszego szerszą Wam podać wiadomość. Wszakże już przy opisie Gniezna wspomniałem o spotkaniu się trzech braci: Lecha, Czecha i Rusa nad brzegami Warty, gdzie dla upamiętnienia braterskiego zejścia się i *poznania*, zbudowano miasto nazwane ztąd *Poznaniem*. Inni to miano odnoszą raczej do *poznania* wiary chrześcijańskiej, gdy ją w tych stronach rozszerzył król Mieczysław Iszy wraz z żoną swoją Dąbrówką. W każdym razie miejsce to i miasto starodawne, a w początkach naszej historyi sławne. Pogrzebawszy bowiem Dąbrówkę na górze Lecha, owdowiały Mieczysław upodobał sobie raczej Poznań i przez długie lata nasi królowie z rodu Piastów tutaj mieszkali, tu po śmierci kości swe składali w podziemiach katedry, założonej przed tysiącem laty na miejscu, gdzie dotychczas, acz w zmienionym kształcie stoi. Siostra to rodzona Wojciechowej świątyni i podobnież na bliższe zasługuje opisanie. Szesnaście kościołów garnie się dziś wokoło katedry czyli *Tumu* poznańskiego, a choć między niemi są i wspanialsze i poważniejsze rozmiarami, żaden niema tyle znaczenia dla serc polskich, żaden tyle drogich nie kryje pamiątek. Odrazu też przystąpimy do opisu tej starodawnej świątyni, która po dziś dzień stanowi jądro i serce Poznania.

Zasłużony około nawrócenia Polski na wiarę chrześcijańską król Mieczysław I-szy, mnogie po całym kraju budując kościoły, około roku 966 założył pierwsze w Polsce biskupstwo poznańskie i ufundował katedrę pod wezwaniem świętych Apostołów Piotra i Pawła na wyspie utworzonej z połączenia rzeczki Cybiny z Wartą. Prawdopodobnie ów pierwszy przybytek Boży w wielkopolskiej stolicy musiał być drewniany, bo w onych dalekich czasach wszystkie kościoły, zamki i grody z drzewa budowano. Później wielokrotnie przerabiano pierwotną świątynię tak, iż nic się nie ostało z Mieczysławowej budowy, a nawet i późniejsze kształty murów zacierały się z czasem ustawicznemi naprawami. Ledwo ukończony gmach, natychmiast walić i psuć się poczynał, a to z tej przyczyny, iż grunt tu śliski, ziemia grzęzka, wody dokoła wiele. Wypadło na palach osadzać budowę: dopóki te pale trwają, stoją i mury na niezwruszonym fundamencie swoim; ilekroć zaś przegniją, wnet się ściany rysować poczynają i znów wszystko z gruntu ratować i dźwigać przychodzi. Wszakże po dziś dzień, co wiosna, powtarzają się w Poznaniu groźne powodzie, zalewające mianowicie Śródkę i Chwaliszewo, najbliższe Tumu części miasta. Za każdym razem woda napełnia podziemia katedralne, a gdy zalew jest większy, dosięga i stopni ołtarza. Kilka razy i pożar i inne klęski niszczyły katedrę poznańską, która dlatego bynajmniej starożytnie nie wygląda. Pomalowana zewnętrznie na żółto, z dwoma przedniemi wieżami nowoczesnego kształtu, wewnątrz białemi świeci murami i pociąga wesołą jasnością nawy i boków. Zwiedzający po raz pierwszy poznański Tum pielgrzym, oddawszy cześć Zbawicielowi ukrytemu w Przenajświętszym Sakramencie, odrazu spieszy ku głównej kościoła ozdobie i pamiątce. Za wielkim ołtarzem znajduje się kaplica Piastowska czyli królewska, tam bowiem spoczywają kości dwóch najpierwszych chrześcijańskich monarchów Polski, Mieczysława i Bolesława Chrobrego. Skromne oni tu niegdyś mieli grobowce. Dopiero w bieżącem stuleciu, około r. 1835, zakrzątano się, aby wspanialsze miejsce wiekuistego spoczynku zgotować naszym królom.

Głównie się do tego przyczynił zacny pan wielkopolski, ś. p. Edward hrabia Raczyński, który nie szczędził grosza i trudu dla zachowania pamiątek przeszłości. Za jego też głównie staraniem ze składek, do któ-

rych sam najwięcej się przyłożył hojną ofiarą, odnowiono wspaniale kaplicę królewską, która dziś cała niby złotem błyszczy, tyle tu bogatych złoceń i jaskrawych malowideł. Na sklepieniu widnieje postać Boga Ojca wśród Aniołów, błogosławiąca potomkom Mieczysława i Bolesława. Niżej otacza Go wieńcem koło świętych patronów naszych, a więc: śś. Wojciech, Stanisław, Kazimierz, Jan Kanty, śś. Salomea, Kunegunda, Jadwiga, Jolenta i wiele innych. Królowa Korony polskiej patrzy z ołtarza na swoje królestwo w wspaniałym obrazie Wniebowzięcia. Ze złoconych ścian występują herby ośmiu biskupstw założonych w Polsce przez Mieczysława i syna jego Bolesława Chrobrego. Dwa wielkie obrazy przedstawiają z jednej strony Mieczysława kruszącego bałwany pogańskie, z drugiej Chrobrego podejmującego cesarza Ottona III, gdy ten odprawiał pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Posadzka mozaikowa czyli składana w kształtny rysunek z drogocennych kamieni, niesie napis dużemi literami: *Mieczysław książę, Bolesław król.* I oto na prawo spostrzegamy kamienny grobowiec, kryjący popioły tych dwóch naszych monarchów. Niegdyś spoczywali oni na środku ołtarza w zwyczajnym pomniku, z którego zaledwie kilka cząstek i figur ocalało. Dziwnem bowiem zrządzeniem Opatrzności poznańska katedra, związana z początkami naszych dziejów, zgorzała niemal do szczętu w smutnym roku pierwszego rozbioru Polski! Z zapadłego wówczas grobowca wyjęto kości królewskie, aby je złożyć w odpowiedniejszem umieszczeniu. Co się dało ocalić z dawnego pomnika, uzupełniono nowym w kształcie sarkofagu czyli trumny wierzchniej. Naprzeciw stoją spiżowe posągi królów: Mieczysław w szerokim płaszczu wskazuje synowi krzyż, który ma zapanować nad całą Polską, obok chrobra postać Bolesława uderza odwagą i rozwagą. Jeśli ojciec piastuje krzyż, to syn dzierży miecz na znak, iż krzyża bronić będzie mężnie i on i cały naród jego. Posągi te mienią się złotem i wszystko też dokoła kapie od złota, a przez kolorowe szyby promienie słońca nabierają iskrzących barw i świetności. Kruszy się serce wobec tych najstarszych pamiątek naszej przeszłości. Dlatego żeśmy niedość byli wierni krzyżowi Mieczysława, odebrał nam Pan Bóg miecz Bolesławowy. Wróćmy do Boga, ślubujmy wszystkiemi siłami Mu służyć, a doczekamy godziny zmiłowania.

Inni jeszcze królowie nasi, spoczęli w tej oto starożytnej świątyni, ale choć wiemy niezbicie, że tu leżą prochy drugiego Mieczysława, Kazimierza Odnowiciela, Przemysława i wielu innych książąt i księżniczek z domu Piasta, niepodobna już odgadnąć miejsca ich spoczynku, ani odnaleźć ich kości i trumien w podziemiach i podwalinach katedralnych. Tyle tylko wiemy, że tu stąpamy po świętej dla nas ziemi, pełnej pamiątek i szczątków przeszłości, że każdy kamień posadzki jest tu może płytą grobową zakrywającą mogiłę którego z pierwszych chrześciańskich władzców Polski. Dlatego choć okrom królewskiej kaplicy, poznańska katedra żadnem bogactwem nie świeci, ani też wielkością nie zdumiewa, trudno bez głębokiego wzruszenia wstępować w te święte podwoje, gdzie od lat tysiąca przodkowie nasi modlili się i cześć Bogu oddawali, w te mury osłaniające prochy Chrobrego i jego następców.

Z dawnych zabytków katedry poznańskiej, najcenniejszemi są nagrobki Górków ryte w spiżu, tudzież inne pomniki zasłużonych w kraju mężów, biskupów, senatorów lub wojowników. Stósowne napisy uczą nas, jakie to zasługi uczczono wspaniałością grobowca. Są tam bardzo dawne pomniki, jak np. Łukasza hrabiego Górki, zmarłego w 1475 r. lub ks. Bernarda Lubrańskiego który tu w 1499 r. został pochowany, albo jeszcze biskupa Andrzeja Opalińskiego, spółczesnego tamtym. Nie brak też i marmurowych grobowców innych korony Polskiej dostojników, z tych najpiękniejsze wykonał Włoch osiadły w Krakowie przy ulicy Floryańskiej, jakto sam wypisuje na dziełach swego dłuta. Nazywał się on Hieronim Canevexi, i niejedną piękną robotą imię swe wsławił, a poznańską przyozdobił katedrę.

Niepodobna nam tu wyliczać wszystkich pomników znajdujących się w Tumie poznańskim. Jest ich moc wielka, z różnych czasów i wieków. Choć bowiem ogień lub woda niszczyły kościół, kamienne i spiżowe nagrobki uchodziły zagładzie, i w odnowionej świątyni napowrót je później ustawiano. Wspomnimy tu zaledwie o kilku jeszcze, a mianowicie o grobowcu Powodowskich, z dwoma kamiennemi postaciami klęczących kanoników.

Jeden z nich był proboszczem poznańskiej katedry, drugi proboszczem kościoła Panny Maryi w Krakowie. Trzeci zaś złożony w rodzinnym grobie Powodowski, świeckim był mężem, w rycerskim stanie, bronił kościoła i kraju. Napis grobowy, wyliczywszy jego cnoty i zasługi opowiada, iż gdy w r. 1543, spokojną i pobożną umarł śmiercią, przez rok cały z grobu wychodził i podczas Mszy św. uroczyście śpiewanej przy wielkim ołtarzu, gdy przyszło do Ewangelii, z wydobytym stawał mieczem między stallami czyli ławkami kanoników, tak iż go wszyscy widzieć mogli, zaczem znikał, aby nazajutrz znów się ukazać. Dawny to był obyczaj rycerstwa polskiego wyciągać miecze z pochwy podczas Ewangelii, na znak gotowości bronienia wiary świętej. Za wspólną naradą kanonicy poznańscy zarządzili liczne nabożeństwa żałobne za duszę Wawrzyńca Powodowskiego, który nareszcie po roku z dniem 25 kwietnia 1544 r. przestał się ukazywać struchlałym oczom duchowieństwa i wiernych zapełniających świątynię.

Inny jeszcze pomnik zagadkowym uderza napisem. Na spiżowej tafli stoi wyryta postać biskupa czy

kapłana w ornacie starożytnym, z kielichem w ręku; pod nogami jego znajduje się młodzieniec trzymający zwój, z jednym tylko wyrazem łacińskim: *Utinam!* co znaczy: *Oby!* Każdy przechodzień czytając to nieokreślone życzenie, powtarza je i uzupełnia w duszy. Wśród obecnych krajowych utrapień i ucisku, nie jedno *oby!* z serca się wyrywa ku niebu, niewypowiedzianą modlitwą owego bezimiennego nieboszczyka, w którym niektórzy upatrują pierwszego stolicy poznańskiej biskupa.

Długi poczet biskupów spoczywa w Tumie, choć nie wszyscy doczekali się pomników i pamiątkowych tablic. Pierwszym pasterzem tej dyecezyi był Włoch Jordan, który z sobą z Rzymu do Poznania przywiózł miecz św. Piotra, ów miecz, którym Apostoł uciąć miał ucho Malchusowi. Miecz ten dotąd pokazują w skarbcu katedralnym. Biskup Jordan pochował Mieczysława w świątyni sobie powierzonej, a następnie sam obok swego króla pogrzebionym został. *(C. d. n.)*

Wiadomości polityczne.

Rzym. Ojciec święty wydał encyklikę, to jest odezwę do wszystkich katolików. W odezwie tej zastanawia się nad przyczynami rozruchów robotniczych. Gdyby przestrzegano przepisów religii — mówi Ojciec święty — i szanowano zasady moralności i sprawiedliwości, toby rozruchów nie było. Rządy powinny obmyśleć sposoby, ażeby zapobiedz tym wydarzeniom, co tyle nieszczęścia sprowadzają. Tak właściciele fabryk jak i robotnicy powinni wykonywać przykazania o miłości bliźniego, która jest cnotą najwyższą.

Austrya. Ugoda handlowa między Austryą a Niemcami zawarta została podobno na lat 10. Cło od zboża austryackiego w Niemczech i od wyrobów niemieckich w Austryi będzie zmniejszone nie zaraz, ale dopiero w roku przyszłym od dnia 1-go lutego. Cieszą się z tej umowy najpierw fabrykanci i rzemieślnicy w Niemczech, bo więcej ich wyrobów będzie szło do Austryi, a chleb przy łatwiejszym dowozie zboża z Austryi powinien cokolwiek stanieć; cieszą się również gospodarze rolni w Austryi i Węgrzech, ponieważ Niemcy najwięcej zboża zaczną brać od nich. Naodwrót znowu niezadowoleni są z tej umowy fabrykanci austryaccy i gospodarze rolni w Niemczech. Najbardziej zaś nieprzyjazny umowie jest Bismark; ma on duże majątki ziemskie, więc wolałby, żeby zboże było zawsze jak najdroższe i dochody rolników niemieckich jak największe. On to właśnie będąc kierownikiem rządu prusko-niemieckiego owe wielkie cło od zboża zagranicznego zaprowadził. Dziś z powodu tej ugody handlowej wygaduje i na cesarza Wilhelma i na Austryę, przeciw której stara się Niemców podjudzać, choć przedtem sam pierwszy przymierze z nią był zawarł.

W Pradze, stolicy Czech, otworzono wielką wystawę rolniczą i przemysłową. Na otwarcie jej oprócz ministrów przyjechał brat cesarski Arcyksiążę Karol Ludwik. Wystawa jest piękna i dowodzi, że Czesi umieją pracować i podnosić bogactwo kraju. Szkoda tylko, że się bardzo pomiędzy sobą kłócą, bo niezgoda nic dobrego przynieść nie może.

Włochy. Jeden z posłów w sejmie włoskim, Bowja, żądał, żeby wojska powróciły z Afryki, z nad morza Czerwonego, a Włochy przestały myśleć o szerzeniu swego panowania w dalekich krajach. Przez cały tydzień w Sejmie nad tą sprawą obradowano. Główny minister, Rudini, oznajmił, że Włochy od czasu pierwszej wyprawy dla zajęcia kawałka ziemi na brzegu morza Czerwonego aż dotąd wydały 114 milionów franków; ale teraz utrzymanie tej osady afrykańskiej będzie już coraz mniej kosztowało. Sejm rozważył, jakie mogą być z tej osady na przyszłość korzyści dla Włoch: uznał, że opieka dla mieszkańców tego kawałka ziemi jest potrzebna, aby ich bronić od dziczy afrykańskiej i w końcu uchwalił, żeby i nadal rząd włoski utrzymał to miejsce pod swem panowaniem.

Francya. Sejm i rząd francuski rozważają, że w kraju ich po zeszłorocznym nietęgim omłocie mało jest zboża i wkrótce całkiem zabraknie, a w innych krajach zboże już zdrożało. Obliczono, że aby głodu Francuzi nie doznali, muszą sobie sprowadzić z zagranicy na czas przednowku 30 milionów hektolitrów (to jest 23 i pół miliona korcy zboża). A że wszystkiej ludności we Francyi jest zgórą 38 milionów, więc na każde trzy osoby sprowadzić trzeba około dwóch korcy. Taka ilość to nie żarty, a ileż to na nią pieniędzy naród musi wydać. Gdy przy teraźniejszem podskoczeniu cen wypadnie jeszcze duże cło płacić na granicy, to ubogiej ludności trudno będzie wytrzymać drożyznę chleba. Dla obmyślenia tedy sposobu przeciw temu sejm francuski obrał z pomiędzy siebie radę, a ta uchwaliła teraz, że na rok czasu cło od zboża i od mąki przywożonej do Francyi powinno być zmniejszone. Zapewne też cały sejm na to się zgodzi.

Serbia. Nie omylił się *Krakus* pisząc w zeszłym tygodniu, że byłą królową serbską Natalią, wsadzą do wagonu i za granicę wywiozą. Czytelnicy nasi pewnie wiedzą o tem, że mąż tej Natalii, Milan, był królem serbskim, ale ponieważ miał dużo kłopotów z rządzeniem, zrzekł się tronu, czyli jak się mówi po gazeciarsku: abdykował. Serbia była długo pod panowaniem Turków i nie tak bardzo dawno jak odzyskała wolność. Ale korzystać z niej nie umiała: Serbi ciągle się kłócili między sobą i ani rusz przyjść z nimi do końca. A już najgorzej było, kiedy król Milan ożenił się z bardzo bogatą panną Natalią Keczko, córką rosyjskiego pułkownika. Małżonkowie nie mogli się jakoś zgodzić ze sobą, odmienne mieli upodobania, jedno

szło do sasa, a drugie do lasa. Na domiar złego i w polityce każde ciągnęło gdzie indziej. Serbia jest małem państewkiem, więc musi się opierać o silniejszego. Otóż kiedy Milan chciał się trzymać Austryi, to Natalia ciągnęła do Rosyi. Żyli więc ze sobą jak pies z kotem i rozdwoili cały naród. Aż Milan w końcu kazał biskupom prawosławnym (bo Serbia jest tak jak Rosya schyzmatycką), aby mu dali rozwód z Natalią. Biskupi jako prawosławni posłuchali rozkazu, Natalia znowu została panną Keczko, a Milan odebrał jej jedynego syna, jakiego mieli ze sobą. Ale to nic nie pomogło, bo stronnictwo Natalii, czyli rosyjskie, coraz więcej dokuczało Milanowi. Wtedy powiedział ministrom, że się zrzeka tronu, oddając go synowi, któremu dobrał opiekunów, pod warunkiem, że Natalii nie będzie wolno mieszać się do wychowania syna.

Tymczasem jak Milan wyjechał, Natalia zaraz do Serbii przyjechała i ciągle występowała jako królowa, prowadząc swoją politykę. Więc Milan żądał od ministrów i opiekunów swego syna, aby dotrzymali umowy. Przez cały rok prosili oni Natalii aby kraj opuściła. Nawet Sejm serbski w to się wdał i napisał do niej list, żeby nie narażała kraju na zamieszki i wyjechała za granicę. Ale Natalia ani myślała słuchać. Cóż więc było robić? — musiał ją rząd przemocą wydalić. Ale wziął się do tego bardzo niezgrabnie. Wszyscy się dowiedzieli kiedy to wydalenie ma nastąpić, a więc stronnicy Natalii podburzyli lud, posprowadzali go nawet z okolicy i przyszło do bitki z wojskiem. A ponieważ wojska i policyantów było niewiele, przeto Natalię przemocą odebrano i odwieziono do pałacu. Bitka była tak wielka, że jest kilkunastu zabitych i wielka ilość rannych. Musiał więc rząd posłać dużo wojska, otoczyć cały pałac, obsadzić drogę do kolei policyą i wojskiem i w ten dopiero sposób udało mu się pozbyć Natalii z kraju.

Bardzo niemądrzy ci Serbowie. Tyle lat byli w niewoli i nie nauczyli się rozumu. Zamiast pracować, aby swój kraik zrobić rządnym i gospodarczym, ciągle się tylko kłócą między sobą, a z tego tylko kto inny a najpewniej Moskal będzie korzystał.

Grecya. Rozruchy na wyspie Korfu przeciwko żydom, o czem już *Krakus* pisał zeszłego tygodnia, jeszcze parę dni trwały. Kilku żydów podobno zabito, a kilkunastu poraniono. Obecnie przysłano więcej wojska, które przywróciło spokój i aresztowało wielu napastników. Rozruchy te, jak się teraz pokazuje, powstały z pogłoski, że żydzi zamordowali dziewczynę chrześcijańską.

Japonia. Tym, co zranił carewicza, następcę tronu rosyjskiego, był policyant japoński. Carewicz poszedł do jakiejś herbaciarni i tam się przypatrywał tańcom. Ponieważ zaś w Japonii jest wielu ludzi, co nie cierpią Europejczyków i bardzo są niezadowoleni z wprowadzania do kraju zwyczajów europejskich, przeto ów policyant japoński, należący do takich niezadowolonych, rzucił się na carewicza, zranił go silnie w głowę pałaszem i chciał uderzyć po raz drugi, ale drugie uderzenie odbił laską podróżujący z carewiczem królewicz grecki. Gdyby nie to, byłby może carewicz na miejscu śmierć poniósł. Podobno rana się już zabliźnia i niema niebezpieczeństwa.

Ameryka. Rząd Stanów Zjednoczonych wydał rozkaz, aby na okrętach, które przywożą do Ameryki wychodźców z Europy, robić rewizye i tylko tym ludziom pozwolić wysiadać na ląd, którzy mają dostateczny zapas pieniędzy na życie w Ameryce. Wszyscy inni będą musieli jechać napowrót.

Znany w świecie bogacz Hirsz, mieszkający w Paryżu, układa się z rządem Argientyny w Ameryce, aby tam przeznaczono część kraju dla żydów. Hirsz gotów jest dać na to wielkie pieniądze.

Rady gospodarskie.

Kukurudza amerykańska czyli koński ząb.

Załatwiwszy się z wiosenną siejbą i sadzeniem główniejszych roślin gospodarskich, należy pomyśleć o przysporzeniu zielonej paszy dla bydląt naszych szczególnie na czas późniejszy, gdy zabraknie jej na pastwiskach i gdy pozbieramy już koniczyny z drugiego pokosu, a ściernionka nie podrośnie jeszcze dostatecznie, by ją upasać już można

W tym celu, jak również dla uzyskania paszy zielonej między pierwszym a drugim porostem koniczyny, siewamy najczęściej mieszankę, składającą się z wyki, owsa i grochu, a przy późniejszym sianiu dodamy nieco tatarki, czyli hreczki. Na gruntach piaszczystych używa się w tym celu seradelki, na mniej zaś lekkich a żyznych gorczycy białej. Ostatnie te pasze są mniej znane, więc też mniej ich uprawiamy, poprzestając przeważnie na mieszankach wymienionych powyżej, które udają się prawie na każdym dobrze nawiezionym gruncie i siewane być mogą w rozmaitym czasie. Wielką jednak wadą tych mieszanek jest zbyt drogie nasienie, którego potrzeba przynajmniej dwa korce na morgę, gdyż przy rzadszym zasianiu porost będzie słaby, nie ocieni dostatecznie roli i nie wygubi chwastów.

Najobfitszą paszę zieloną i przy znacznie mniejszym koszcie, który ponieść trzeba na nasienie, daje z całą pewnością *kukurudza amerykańska*, zwana ogólnie *końskim zębem* z powodu kształtu ziarnek podobnego rzeczywiście do zęba końskiego. Plon tej kukurudzy w paszy zielonej przewyższyć może w dwójnasób zbiór całorocznej koniczyny czerwonej, byle nie żałować nawozu i starannej uprawy, plewienia i oko-

pania, a bydło i owce jedzą ją chętnie nietylko w stanie zielonym, ale nawet gdy uschnie zważona mrozem.

Użycie jej u nas, szczególnie po dworach, jest dosyć upowszechnione, a kto spróbował już raz uprawy tej kukurudzy, prawie nigdy jej nie zaniecha. Byłoby więc bardzo pożądanem, ażeby i włościanie nasi zaczęli sadzić tę roślinę, o której pożytku mogli już przekonać się naocznie.

Koński ząb rodzi się na każdym dobrze nawiezionym i należycie uprawionym gruncie, z wyjątkiem zbyt lekkiego piasku i iłu, a ponieważ sadzimy go zwykle blisko domu w celu oszczędzenia czasu przy codziennem wożeniu tej paszy, więc prawie w każdym gospodarstwie znajdzie się kawałek dobrze wyrobionej roli, odpowiednio do uprawy tej rośliny.

Nasienie końskiego zęba sprowadza się zwykle z Ameryki, gdyż w naszym kraju nie dojrzewa dostatecznie. Obecnie zaczynają także zbierać je w południowych stronach Węgier, ale nie wiemy jeszcze dobrze czy dojrzewa ono tam do tego stopnia, by mogło być przechowane do wiosny bez zepsucia się i czy daje równie wysokie i liściaste łodygi. Sto kilogramów nasienia amerykańskiego kosztuje 12 do 13 złr., a że sadzi się na 1 morg około 33 kilogramów, zatem koszt nasienia na tę przestrzeń wynosi 4 do 6 złr., zatem w każdym więc razie mniej, aniżeli zasiew mieszanki.

Od zwykłej kukurudzy różni się koński ząb tem, że rośnie o wiele bujniej i wyżej, daje więc znacznie więcej paszy.

Może on być sadzonym po każdej innej roślinie i jest dosyć dobrym przedplonem pod wszelkie inne płody rolnicze tak ozime jak wiośniane i okopowe stosownie do tego, czy wcześnie czy późno zebranym zostanie.

Co się tyczy uprawy pod koński ząb, to najlepiej jest, gdy rola spokładaną zostanie w jesieni i zoraną nieco głębiej przed zimą, na wiosnę zaś przyoruje się nawóz i sadzi nasienie począwszy od 10 maja. Zbyt wczesne sadzenie szkodliwem być może wskutek przymrozków wiosennych, bardzo zaś późne daje roślinom mało czasu do należytego ich rozwoju.

Ponieważ nasienie kukurudzy tej jest zwykle bardzo twarde i nie wschodzi zbyt prędko, przeto dobrze jest namoczyć je przed nieco spóźnionem sadzeniem przez półtora lub dwie doby w wodzie letniej zmieszanej z gnojówką, co następnie przyspiesza w ziemi wilgotnej kiełkowanie ziarnek. Jeżeli jednak rola jest bardzo suchą, to moczenie nasion jest wogóle o tyle niebezpiecznem, iż ziemia wyciąga szybko wilgoć z ziarnek, czyli wysusza je zanadto, a brak tej wilgoci powoduje uschnięcie rozwiniętych już kiełków.

Sadzenie końskiego zębu odbywa się rzędami, które robią się znacznikiem na roli dobrze zawleczonej, w szerokości nieco mniejszej aniżeli pod kartofle. W rządkach tych sadzi się po dwa ziarnka w odległości czterocalowej. Zanadto oszczędne sadzenie jest dlatego niedobre, że nasienie kukurudzy ma wiele nieprzyjaciół wśród robactwa i ptactwa, gdy więc powschodzi zbyt rzadko, ilość paszy będzie mniejszą, a łodygi grubiejąc zbytecznie, stają się twarde i niesmaczne. Przykrycie nasion w rzędach, czy to kopaczkami ręcznemi, czy ogartywaczem konnym, musi być głębsze, aniżeli nasion zbożowych. Skrudlić wschodzącej kukurudzy nie można, gdyż łodyżki jej są początkowo kruche, więc łatwo połamać się mogą. Plewienie i okopanie jest konieczne, a ogarnąć należy nim dorośnie łokciowej wysokości, gdyż potem łamie się zaczepiana orczykiem lub styliskiem kopaczki. Dobrze jest ogartywać o ile można wcześnie i wysoko, gdyż obsypane ziemią pierwsze kolanko młodych roślin, wypuszcza drugi rząd korzeni, wskutek czego roślina stoi silniej i odżywia się obficiej.

Dodać tu jeszcze należy, iż po zasadzeniu końskiego zębu strzedz go należy pilnie przed wronami, aż podrośnie do kilku cali, gdyż ptaki te łakome są nadzwyczajnie na ziarno kukurudzy i w chęci wydobycia go z ziemi, wyciągają nawet młode roślinki.

Jeżeli po ogarnięciu końskiego zębu stan jego okaże się zanadto gęstym, można wyłamać lub wyciąć rośliny zbyteczne i rozpoczynając tym sposobem spasanie tej paszy, która jest wtedy najpożywniejszą i najsmaczniejszą.

We trzy lub cztery miesiące po zasadzeniu końskiego zębu, zacząć już można regularne jego zużytkowanie, które odpowiednio do zasadzanej przestrzeni i potrzeby codziennej, trwać może do samej zimy. Stanowi on w jesieni bardzo pożądany i zdrowy dodatek do paszy, jaką jest koniczyna ściernionka, liście buraczane i tym podobne, ktore same, przy obfitszem niemi karmieniu, mogą być szkodliwemi dla zwierząt domowych.

W razie potrzeby obsiania tego pola oziminą, zbiór kukurudzy zielonej musi być przyspieszony, a po silnem poprzecznem zbronowaniu, lub wreszcie zradleniu rzędów, wystarczy jedna orka pod zasiew. Wydobyte na wierzch większe korzenie należy uprzątnąć.

Najpożywniejszym i najsmaczniejszym jest koński ząb przed wytworzeniem się kwiatu i wtedy można go dawać bydłu w całości. Następnie staje się już twardszym i trzeba go krajać na kawałki, gdyż bydło zjadałoby tylko liście, zostawiając łodygi; im więc później tej kukurudzy używamy, tem drobniej należy ją krajać. Przestrzeń o kilku sążniach kwadratowych daje często całą furkę paszy zielonej, gdyż łodygi tej kukurudzy wyrastają na dobrej ziemi do $1^1/_2$ sążnia wysokości.

NOWINY.

— W gminie Drohobycze odbyło się dnia 13-go maja uroczyste otwarcie czytelni ludowej pod kierownictwem nauczyciela p. Karola Jakubowskiego, założonej przez krakowskie Towarzystwo „Oświaty ludowej“. Po południu zgromadzili się mieszkańcy wioski w znacznej liczbie w sali szkolnej, gdzie pleban miejscowy ks. Marcin Karakulski przemówił do zgromadzonych i zaznaczając potrzebę kształcenia rozumu i serca, wykazał skutki jakie można odnieść z czytania pożytecznych książek, wreszcie oznajmił, że w imieniu wydziału Towarzystwa oświaty ludowej otwiera czytelnię. Zaraz też wypożyczono włościanom książki do czytania w domu nadesłane od wydziału Towarzystwa w liczbie 109 egzemplarzy.

— Piszą do *Krakusa* z Gniewczyny:

Setną rocznicę Konstytucyi obchodzono u nas 3go maja w sposób następujący: Rano odbyło się uroczyste nabożeńtwo celebrowane przez miejscowego proboszcza Wgo ks. Niedzielskiego. Po nieszporach tłumnie zgromadziła się ludność na odczyt miany przez kierownika czytelni p. Ignacego Kamprata. Poczem miał śliczną przemowę ks. Niedzielski. Chór miejscowy przy muzyce odśpiewal „Boże coś Polskę“ i następny krakowiak ułożony przez Jana Dałomisa gospodarza:

Dnia trzeciego maja będzie sto lat temu,
Zrobili ustawę ludowi Polskiemu,
Dali lepsze prawa wieśniakom, mieszczanom,
Co mamy zawdzięczyć sławnym polskim panom itd.

— Rada szkolna we Lwowie pozwoliła jednemu z nauczycieli ludowych przyjąć obowiązki pisarza gminnego na rok jeden. Kto wie czyby to nie było dobrze, gdyby inne gminy o to samo się postarały. Naturalnie gdzie jest pisarz dobry, tam tego nie potrzeba, ale gdzie pisarza braknie, albo gdzie pisarz nie bardzo dba o dobro gminy, tam nauczyciel, jeżeli jest człowiek dobry i lubiany, mógłby jako pisarz stać się gminie użytecznym, a i sobie los polepszyć.

— Ta sama Rada szkolna zamieniła dwuklasową szkołę ludową w Łapanowie w powiecie bocheńskim na trzyklasową o dwóch nauczycielach starszych i jednym młodszym. Także w Krzyszkowicach, powiecie myślenickim i w Dawidowie szkoły jednoklasowe zamieniono na dwuklasowe z dwoma nauczycielami.

— W Kołomyi mieszka Samuel Stefanowicz, który urodził się na rok przed konstytucyą 3-go maja, a więc ma dziś lat 101. Liczba jego dzieci, wnuków i prawnuków jest bardzo znaczna, bo składa się z 78 osób.

— Jak wiadomo, w klasztorze OO. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem odbywa się corocznie na Zielone świątki wielki odpust, na który schodzi się wiele osób z okolicy i przyjeżdża bardzo wiele z Krakowa. Nie trudno tam o wypadek, bo klasztor leży na górze, a całe setki fur i powozów wjeżdżają i zjeżdżają po stromej drodze. Ale od czego ostrożność? Jak woźnica nie ma w głowie, to konie umie powstrzymać i dlatego należy Bogu dziękować, że choć nie trudno o wypadek, to bardzo rzadko przecież się zdarza. A w tym roku, to już żadnego wypadku być nie powinno, bo deszcz lał prawie przez całe dwa dni, i dopiero drugiego dnia po południu trochę ludzi na Bielanach się zebrało. Ale na nieszczęście gospodarz z Krowodrzy Paweł Włodarz zamiast nabożeństwem obchodzić dzień świąteczny, obchodził go wódką. Zjeżdżając z góry bryczką, nie umiał powstrzymać koni i wywrócił bryczkę tak nieszczęśliwie, że się zabił na miejscu. Krewna jego Pietrzykowa złamała rękę, a żona i syn Włodarza mocno się potłukli. Oto do czego prowadzi pijaństwo i nieszanowanie świąt Pańskich.

— Wydział krajowy udzielił następujące subwencye: na budowę drogi gminnej z Ropy do Wysowej 1000 złr., z Kurowic do Bóbrki 1500 złr, z Pcima do Jordanowa 1500 złr., z Pruchnika do Kańczugi 1500 złr., z Krosna do Kempianowa (w Wielickiem) 300 złr., z Tarnowa do Wołek i z Tuchowa do Olszyn 5000 złr. Na budowę tych dwóch ostatnich pożyczył jeszcze Wydziałowi powiatowemu 4000 złr.

— W Poznańskiem umarł ks. Szamarzewski, który wielce się zasłużył około zakładania Kółek rolniczych i Czytelni ludowych. To też lud umiał ocenić pracę zacnego kapłana i na pogrzeb jego ze wszystkich stron się zgromadził. Dzienniki donoszą że za trumną ks. Szamarzewskiego postępowało 10.000 ludu. W pogrzebie wzięło udział 100 księży i wielu bardzo szlachty, hrabiów i książąt.

— Na Bukowinie okropne spustoszenia czynią wilki: napadają konie i bydło i zagryzają je na miejscu. Najnieszczęśliwszy wypadek stał się w mieście Sadogórze, gdzie wściekłe wilki wpadły na przedmieście i pokaleczyły kilkanaście osób. Parę z nich już umarło, a resztę zawieziono do Pesztu, gdzie się znajduje taki zakład, w którym leczą na wściekliznę.

— Walne zgromadzenie kółek rolniczych odbędzie się w Tarnowie w dniu 9-tym i 10-tym czerwca. Oprócz wysluchania sprawozdań i dokonania wyborów, zwiedzą uczestnicy wystawę maszyn i narzędzi rolniczych oraz produktów wyrobu krajowego; przy tem zwiedzaniu panowie lustratorowie będą dawali objaśnienia. P. profesor Zygmunt Strusiewicz odczyta na zebraniu jak się powinno chować cielęta i używać soli potasowych, a pan Jan Różański jak się powinno zakładać i pielęgnować sady. Będzie jeszcze mówił dr. Franciszek Stefczyk o sklepikach chrześcijańskich. Kto chce jechać do Tarnowa, powinien się zgłosić do Zarządu a dostanie bilet po tańszej cenie, ale tylko na kolei Karola Ludwika. Rada miejska tarnowska obiecała uczestnikom dać nocleg bezpłatnie.

— We wsi Poluchowie pod Przemyślanami zgorzało 16 maja 34 gospodarstw włościańskich. Był to dzień targowy w Glinianach, a więc włościanie Połuchowscy poszli na targ, małe dzieci zostawiwszy w domu. I ciężką też odnieśli karę za swoją nieostrożność, bo dwanaścioro dzieci zginęło w płomieniach.

Rozmaitości.

Odezwa ptactwa na wiosnę.

Powróciwszy z obcych i dalekich krajów do naszej starej, kochanej ojczyzny i sprowadziwszy się do lasów i gajów, pól i łąk, ogrodów i szkółek, do miast i wsi, zamyślamy — my istoty pierzaste i skrzydlate —

założyć tutaj szczęśliwe ognisko i pędzić spokojne i wesołe życie. Powierzamy siebie i swoje potomstwo pod dzielną opiekę rozsądnych i miłosiernych ludzi i żywimy tę nadzieję, że wszyscy, starzy i młodzi, wielcy i mali, nie będą nam wyrządzali ani szkody ani krzywdy, ani też pozbawiali nas najdroższego skarbu wzniosłej wolności. Przedewszystkiem błagamy was uprzejmie, abyście nam nie burzyli gniazd, z wielkim mozołem zbudowanych, nie wybierali jajek naszych, nie wybierali naszego potomstwa, jedynej pociechy, które same zdołamy wychować i wyżywić, i wreszcie prosimy uważać nas za najlepszych swoich przyjaciół.

Za to wesołem podskakiwaniem, trzepotaniem skrzydełkami i lataniem, śpiewaniem, gwizdaniem i ćwierkaniem, pragniemy uprzyjemnić wam niejednę chwilę, następnie będziemy każde drzewo, każdy krzew, każdą rośliną, wasze pola i ogrody, lasy i gaje oczyszczać z owadów i szkodliwych robaków, abyście przy Bożem błogosławieństwie zebrali jak najobfitsze plony.

W imieniu całego polskiego ptactwa
Skowronek, Słowik i Szpak.

Pielęgnowanie konia. Pewien gospodarz niemiecki taką w tym względzie podaje radę: Nie pozwalajcie nigdy, ażeby kto łaskotał lub drażnił konia w stajni, a ty sam nigdy nie bij swego konia, gdy się znajduje w stajni. Trzeba mu codzień rano zmienić podściółkę, zamieść stajnię i starać się o zupełną w niej czystość. Widzicie, że koń ma dobrą, naturalną okrywkę na ciele, dlatego wycierajcie i szczotkujcie ją gwoli tego często. Ale nie czyśćcie i nie szczotkujcie nigdy konia w stajni, ponieważ kurz wpada do żłobu i psuje jego obrok. A ile razy myjecie konia, to nie wpuszczajcie mokrego do stajni, lecz poprzednio wycierajcie go starannie, ażeby całkiem obsechł. Gdy zaś kiedy wróci z drogi, pierwszą jest powinnością, przeprowadzać go nieco, dopóki nie ochłódnie, jeżeli w czasie przybycia jest zgrzany. Następnie należy go dobrze wytrzeć do sucha, najprzód słomianym wiechciem, a potem szczotką. Tym sposobem usuwa się wszelki kurz, brud i pot. Pożytecznie jest także natrzeć mu nogi ręką. Często trzeba koniowi oglądać nogi. Co wieczór wypada zaglądnąć, czy między kopytami albo podkowami nie ma wbitego kamienia. Jeżeliby w podobnym wypadku koń musiał przez całą noc stać na nim, nazajutrz okulawieje. Wskutek gorąca i posuchy pękają kopyta koniowi; przez to staje się kulawym. Na kończynach nóg robią mu się nagniotki, a zwłaszcza wtedy także, gdy kopyta zmięknieją. Użyteczność konia zawisła wyłącznie od pielęgnowania kopyt, dlatego nie można ich sobie lekceważyć. Nie należy zmuszać konia do picia wody, której pić nie chce. Jest prawdopodobnie twardą i niezdrową. Bez wiedzy waszej nie pozwalajcie nigdy koniom zadawać lekarstw. Chcecie z nich mieć pociechę, miejcie o nie baczne staranie! Oko pańskie konia tuczy.

Nowy środek tępienia myszy. Niejaki H. Wilhelm podaje nowy i bardzo prosty środek tępienia myszy polnych. Jako gospodarz wiejski, mieszkający w okolicy często przez myszy nawiedzanej, próbowałem — pisze on — najrozmaitszych sposobów do ich wytępienia, lecz zwykle z nieszczególnym skutkiem. Przypadek naprowadził mnie na ślad następującego środka. Na jednym łanie, pośród pól nawiedzonych mnóstwem myszy spostrzegłem, że wkrótce po zżęciu żyta ilość myszy znacznie się zmniejszyła. Również też i w zimie i w następną wiosnę właśnie na tym łanie, bez żadnego z mej strony przyczynienia się, myszy prawie wcale nie było. Znalazłszy kilka sztuk nieżywych, otworzyłem je i znalazłem w ich żołądkach prócz resztek ziarn żytnich i roślin zielonych, kawałki sporyszu *(Secale cornutum)*, który w owym roku właśnie był w życie nader obfity. Od tego czasu zwróciłem uwagę na działanie sporyszu i dziś na podstawie długoletnich badań i doświadczeń mogę śmiało powiedzieć: Sporysz, zadany myszom w większej ilości, zabija je stanowczo. Śmierć następuje dość prędko. Myszy jednak nie biorą czystego sporyszu, chyba w niewoli, zmuszone głodem. Gdy natomiast do zwykłej mąki dodamy czwartą lub piątą część mąki sporyszowej i urobimy z tego ciasto, to myszy jedzą je chętnie. Ciasto takie wywołuje u nich rozmaite choroby, które po 8—26 dniach przyprawiają zwierzę o śmierć. W tym czasie mysz nic więcej nie je, chodzi obrzękła, przyczem ruchy jej stają się coraz powolniejsze, a wreszcie pada całkiem bez ruchu. Nawet przy zadaniu mniejszej części sporyszu, np. 20 lub 30 części do mąki, okaże się skutek o tyle pomyślny, że płód myszy będzie nieżywy, a więc rozmnożeniu ich stawi się skuteczną tamę.

Fraszki.

Młodzieniec. Ach jakie to szczęście służyć przy wojsku.

Żyd. Ny, jakby było szczęście, to byśmy je byli już dawno zakupili.

A. Dlaczego żydzi nie lubią wąchać prochu.

B. Bo go nie wynaleźli.

— Odebrałeś mój list?

— Nie.

— No! jakto dobrze, żem go nie napisał. Pewny byłem, że ciebie nie dojdzie.

U wójta.

Wójt: Czego chcecie?

Włościanie: A to przyśliśwa powiedzieć panu wójtowi, że na Wólce woda most zerwała.

Wójt: No, to trzeba naprawić.

Włościanie: A juści, tośwa też po to przyśli, żeby pan wójt kazał nam to zrobić, boby inacej cłek dycht zapomniał.

Na wsi.

— Czego tak beczysz? Czy wam kto umarł?

— Tatunio, prosę wielmoznego pana.

— Nie może być! A długo chorował?

— Juścić.

— A mieliście doktora?

— Dotąd nie, ale kieby się tatusiowi gorzej zrobiło, toby my byli doktora wzieli.

Przy wyjściu z handlu.

Gość (taczając się z trzema towarzyszami): Ile się należy?

Gospodarz: Sześć złr. 15 centów.

Gość: Cóż u licha? nas tylko czterech, a taki ogromny rachunek.

Gospodarz: Boście zapomnieli o tych pięciu, co leżą pod stołem.

Zagadka.

Pasło się stado na swojej łące,
Trawkę skubały owiec tysiące,
A choć wśród owiec kóz trocha było,
Wszystko to w stadzie spokojnie żyło,
Aż tu się wkrada lisów gromada,
I zgraja wilków z puszczy wypada,
I zamieszanie robią wśród stada.
Wilki z lisami na owce godzą,
Lisy chytrością kozłów uwodzą
I w zmowę z niemi zdradziecką wchodzą.
Chwytają owce w swoje pazury,
Duszą, lub żywcem drą je ze skóry,
I het unoszą za morza, za góry.

Za najlepsze z nadesłanych nam w ciągu dwóch tygodni odgadnienie tej zagadki, przeznaczamy ładną książkę do czytania.

Znaczenie zagadki w Nrze 20-ym: *Modlnica.*

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 19 maja.

Płacono za pszenicę białą od 11.30 do 12.— złr., za czerwoną od 11.— do 11.— złr., za żółtą od 11.— do 11.90 złr.; za żyto od 8.70 do 9.15 złr.; za jęczmień browarny od 7.25 do 8.— złr.; na paszę od 7.— do 7.75 złr.; za owies od 7.25 do 7.75 złr.; Rzepak od 14.— do 15.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.